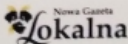




O MOJEJ WSI *piórem*



Krajowa Sieć
Obszarów Wiejskich



„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie”

Institucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020 - Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Operacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich
Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020
Za treść publikacji odpowiada Lokalna Sp. z o.o.

Szczegółowe informacje dotyczące Krajowej Sieci Obszarów Wiejskich i możliwości zarejestrowania się jako Partnera KSiOW znajdują się w portalu internetowym <http://nowa.pl>

O włos od tragedii

Pewnego dnia chłopiec o imieniu Mariusz wychodził ze szkoły, przed którą czekała na niego mama.

– Cześć, synku – powiedziała spokojnym tonem.

– Hej, mamó! – odpowiedział chłopiec.

– Jak tam w szkole? – zapytała.

– Nie mam dziś żadnego zadania domowego! – wykrzyknął uradowany Mariusz.

– To świetnie, bo tak się składa, że jedziemy dziś po obiedzie do wujka Karola na wieś – poinformowała go mama.

– Ale po co? – zapytał, zdziwiony.

– Wujek prosił nas o pomoc, więc ja i tata się zgodziliśmy.

– A co ja będę robił?

– Ty, skoro nie masz zadań domowych, będziesz mógł spędzić czas na zabawie z kuzynem.

– Super! Już nie mogę się doczekać! – odparł uradowany chłopiec.

Po obiedzie cała rodzina pojechała do wujka Karola. Mariusz wyszedł z samochodu i od razu pobiegł do kuchni.

– Nawet się nie przywitał – powiedziała zdziwiona matka do swojego męża.

– Trudno – stwierdził bez emocji pan Rafał, ojciec chłopca.

Wujek zaprosił najpierw rodziców na kawę, a Mariusza uprzedził:

– Tylko nie zbliżajcie się do niebezpiecznych maszyn i środków chemicznych!

– Dobrze – odparł Mariusz.

Wszyscy zabrali się do pracy. Chłopcy początkowo grali w piłkę, ale znudziło im się to.

– Ty, patrz! – wykrzyknął Mariusz.

– Co? – zapytał towarzysz zabawy.

– Widzisz te butelki z kolorowymi płynami? – emocjonował się chłopiec.

– No, widzę – odparł zdziwiony Mateusz, kuzyn Mariusza.

– Mam pomysł! Otworzymy jedną z nich i spróbujemy wypić. Każdy po trzy łyki!

– Zwariowałeś czy co? Nie wolno nam tego dotykać! – wykrzyknął nagle Mateusz.

– Ależ skąd! Możemy tego trochę spróbować!

– Jak chcesz, ale ja się w to nie mieszam – odparł zdenerwowany Mateusz. – Ty sobie idź i rób, co chcesz. Zobaczysz, że mój tato cię okrzyczy!

– Nie okrzyczy – wzruszył ramionami Mariusz.

Mateusz odszedł z miejsca wydarzeń i zostawił kuchynia samego. Mariusz bardzo chciał się napić tych kolorowych płynów. Już przykładał butelkę do ust, gdy...

– Nieeee!!!! – wykrzyknął zdenerwowany i zaskoczony wujek. – Odstaw tę butelkę, natychmiast!

Wujek Karol biegł w stronę chłopca, ale było już za późno. Mariusz napił się środków chemicznych i przewrócił się... Wystraszeni i zdezorientowani rodzice wybiegli natychmiast z szopy.

– Jezus Maria!!! Dzwonście po pogotowie! – krzyczała pani Marta, mama Mariusza.

– Uspokój się – krzyknął zdenerwowany pan Rafał. – Karol już dzwoni!

– Ratujcie moje dziecko!!! – krzyczała pani Marta do ratowników medycznych, którzy przybyli w okamgnieniu. Mariusz zrobił się bardzo błądy. Chłopiec omal nie zetknął się ze śmiercią.

Po dwutygodniowym pobycie w szpitalu chłopiec nareszcie wrócił do domu. Rodzina bardzo się cieszyła, a Mariusz miał nauczkę do końca życia, że nie wolno dotykać rzeczy nieprzeznaczonych dla dzieci, zwłaszcza w gospodarstwie.



Bezpieczne gospodarstwo

Moi rodzice mają 30-hektarowe gospodarstwo rolne, nastawione na produkcję roślinną i trzodę chlewną. Dlatego wiedza o bezpieczeństwie i ekologii jest podstawą pracy na gospodarstwie. Każda pracująca maszyna stanowi zagrożenie. Każdy kontakt ze zwierzętami gospodarskimi wiąże się z ryzykiem.

I tak było w moim przypadku.

W wieku siedmiu lat, gdy bawiłem się na podwórku, znenacka zaatakował mnie kogut wraz z indykiem. Kiedy się odwróciłem, byli tuż za mną. Wpadłem w panikę i z wielkim krzykiem, uciekając, wołałem rodziców. Teraz ta historia wydaje mi się zabawna, lecz wiem, że dla takiego dziecka zwykły kogut czy indyk stanowi potencjalne zagrożenie i może być przyczyną strachu.

Praca ze środkami ochrony roślin niesie niebezpieczeństwo zatrucia. Dlatego tak często słyszymy o wypadkach dzieci przy pracach rolniczych. W naszym gospodarstwie dzieci nie wchodzi do pomieszczeń przeznaczonych dla zwierząt oraz nie urządzą sobie zabaw w parku maszynowym. Środki ochrony roślin znajdują się w zamkniętym pomieszczeniu, gdzie nie mamy do nich dostępu. Mój tato korzysta często ze szkoleń organizowanych dla rolników w celu wzbogacenia wiedzy i poprawy bezpieczeństwa w gospodarstwie. Przy obsłudze opryskiwacza korzysta ze specjalnie do tego przeznaczonej odzieży ochronnej. Nawozów używa zgodnie z ich przeznaczeniem, w wyznaczonych dawkach. Podczas pracy z maszynami przestrzega zasad zawartych w instrukcji obsługi. W celu zdobycia większej wiedzy prenumeruje gazetę „Top Agrar Polska”, którą ja również chętnie przeglądam.

Wypadek w stajni

Pewnego dnia rolnik Mariusz wybrał się rano na pole, aby zobaczyć, jak sprawują się jego pracownicy. Jego córka Marysia wybiegła za nim, lecz go nie znalazła, więc wróciła do domu zjeść śniadanie. Gdy już zjadła, akurat wszedł jej tata.

– Tatusiu, szukałam cię wszędzie! – powiedziała.

– Kochanie, przecież mówiłem ci, że nie możesz wychodzić na dwór sama – oznajmił z lekkim niepokojem ojciec.

Dziewczynce zrobiło się smutno, pokręciła przecząco głową i ze łzami w oczach wybiegła. Ojciec poczuł się odrzucony przez swoją jedyną córeczkę. Marysia zamknęła się w swoim pokoju i zaczęła rozmawiać ze swoim ulubionym misiakiem...

Po chwili ojciec poszedł za córką i zaczął z nią rozmawiać o tym, że na ich podwórku jest niebezpiecznie. Ona zrozumiała i przytuliła się do niego. Marysia miała dziewięć lat, włosy blond i była szczupła. Jej twarz pokrywały piegry, a na zębach nosiła aparat. Po skończonej rozmowie ojciec powiedział jej, że musi iść nakarmić zwierzęta.

– A mogę iść z tobą? – zapytała po krótkim zastanowieniu.

– Tak – odparł tata z uśmiechem. Wziął ją za rękę i poszli razem. Weszli do stajni, aby wziąć potrzebną im karmę dla zwierząt. Gdy stamtąd wyszli, udali się do obory, bo tam były zwierzęta. Po kilkunastu minutach skończyli pracę, ponieważ zwierząt nie było dużo. Dziewczynka powiedziała ojcu, że już idzie. Kierowała się w stronę koni, lecz obok zauważyła butelki. Nie zdążyła ich zabrać, bo akurat zawołał ją tata. Poszła z nim do domu. Ojciec powiedział jej, że teraz, niestety, musi iść na pole, a Marysia nie może iść z nim. Dziewczynka zgodziła się, a on dodał:

– Ale pamiętaj, nie wychodź na podwórze!

– Dobrze – powiedziała z lekkim smutkiem.

Po kilku minutach, gdy dziewczynka była pewna, że jej tata poszedł, wybiegła na podwórkę pomimo zakazu. Udała się do koni, lecz w innej sprawie... W sprawie butelki z sokiem pomarańczowym, jak myślała, nie domyślając się, że znajdowały się w niej chemikalia. Marysia chwyciła za butelkę, ponieważ nie wiedziała, jakie będą skutki. Odkręciła powoli i wzięła łyk. Lecz wtedy usłyszała kroki, więc wyrzuciła butelkę w stronę koni. Zawartość butelki się rozlała.

– Marysiu, córeczko! – zawołał z gniewem tata. – Mówiłem ci, że masz nie wychodzić!

– No tak, ale... – mówiła z przerażeniem.

– Coś się stało? – ojciec złapał ją za ręce.

– No tak...

Opowiedziała tacie całą historię, a ten słuchał uważnie. Gdy poszli do stajni, znaleźli tam konie, które leżały martwe. Pan Mariusz zabrał od razu stamtąd córeczkę. A wtedy dziewczynka powiedziała tacie, że źle się czuje i zemdlą. Ojciec natychmiast wezwał pogotowie, był przerażony.

Po kilkudniowym pobycie w szpitalu oboje się czegoś nauczyli. Pan Mariusz nauczył się, by trzymać produkty chemiczne w zamknięciu, aby dzieci nie miały do nich dostępu. Marysia natomiast zrozumiała, że trzeba słuchać dorosłych oraz że nie można brać żadnych rzeczy z gospodarstwa bez pytania.



Praca na gospodarstwie

Nazywam się Dominik, mam 12 lat i chodzę do szóstej klasy. W te wakacje jadę do wujka na gospodarstwo. Mieszkam w mieście, więc nie wiem, jak jest na wsi. Z wujkiem spotykam się tylko na jakichś uroczystościach, np. urodzinach czy świętach. Do wujka jadę na miesiąc. Będę mu pomagał, gdyż jest chory i nie może wszystkiego sam robić. To moja mama wpadła na pomysł, abym mu pomógł.

Dzisiaj wyjeżdżam na drugi koniec Polski.

– Na pewno wszystko spakowałeś? – pyta moja mama, stawiając moją walizkę obok samochodu.

– Tak, na pewno – odpowiadam zirytowany, gdyż pyta mnie o to już chyba piąty raz.

Mój tata wsadził moje walizki do auta, a ja za ten czas pożegnałem się z mamą. Wsiadłem do auta i ruszyliśmy. Jechaliśmy około ośmiu godzin z przerwami.

Kiedy wyszedłem z samochodu, zobaczyłem żółty, dość duży dom oraz traktory, stodoły, a za nimi kawałek pola. Ja i tata przywitaliśmy się z wujkiem i weszliśmy do domu. Było tam tak czysto, że aż wszystko dookoła się błyszczało. Siedliśmy w kuchni przy stole i wujek rozpoczął rozmowę:

– Więc co, Dominik? Czeka cię miesiąc dobrej roboty – zażartował.

– Myślę, że nie będzie tak źle – powiedziałem, robiąc grymas na twarzy.

Po godzinie tata musiał już jechać. Pożegnaliśmy się z nim i udaliśmy się po schodach na górę.

– Dzisiaj nie będziemy już nic robić, ponieważ jest bardzo późno. Pokażę ci, gdzie będziesz spał, oraz oprowadzę cię do domu.

– Dobrze. Czyli cała góra dla mnie? – zapytałem z nadzieją.

– Oczywiście.

Po półgodzinie leżałem już w łóżku. Wziąłem telefon do ręki i chciałem napisać coś do kolegów, lecz oczywiście nie było zasięgu. Zacząłem rozglądać się po pokoju. Stała tu ogromna, kremowa szafa oraz tego koloru łóżko. Ściany były białe i jasne panele na podłodze. Po chwili zasnąłem.

– Dominik, wstawaj! – usłyszałem męski głos.

– Jeszcze pięć minut...

– Dominik! Wstawaj! – krzyknął wujek po raz drugi.

– Juuuz... – powiedziałem, siadając na łóżku.

– Trzymaj – powiedział, dając mi jakąś kartkę – to jest twój plan na dzisiejszy dzień. Zaczynaj jak najszybciej. Jak już posprzątasz, to przyjdź do mnie. Będę w kuchni – powiedział, wychodząc z pokoju. Popatrzyłem na listę i zobaczyłem następujące punkty: 1. Sprzątanie domu; 2. Sprzątanie podwórka; 3. Wydojenie krowy; 4. Nakarmienie zwierząt; 5. Wyprowadzenie krów na pastwisko.

Po 15 minutach byłem już w kuchni ubrany i gotowy do zadań. Wujek przy śniadaniu wytłumaczył mi, co, jak i kiedy mam zrobić. Dwa pierwsze punkty zrobiłem z łatwością w prze-

ciągu godziny. Z trzecim poszło trochę gorzej, bo nie wiedziałem do końca, jak doić krowę, ale jakoś dałem radę. Został mi jeszcze ostatni punkt. Kiedy byłem już z krowami na pastwisku, postanowiłem pobiegać po polu. Lubię biegać, jak to mówią: „Sport to zdrowie”. W jednym momencie zobaczyłem, że coś wielkiego zmierza w moją stronę. Szybko się ocknałem i zauważyłem ogromny traktor pędzący wprost na mnie. Jak najprędzej odskoczyłem na bok w odpowiednim momencie. Mój wujek siedzący w traktorze gwałtownie zahamował, uniemożliwiając moją stłuczkę z traktorem.

– Boże...Dominik, nic ci nie jest? – wrzasnął wujek z przestachem w oczach.

– Nie, nic mi nie jest – odparłem.

– To wszystko moja wina... Nie wytłumaczyłem ci zasad bezpieczeństwa. Chodź, przejdziemy się do domu i wszystko ci od początku wytłumaczę.

– Dobrze – zgodziłem się.

– Więc tak... Kiedy widzisz, że jakaś maszyna zniknęła z podwórka, lub kiedy wiesz, że nie ma mnie w domu, nie wychodź lepiej na żadne pole. W takiej maszynie mogą cię nie zauważyć.

Wujek opowiedział mi o zasadach bezpieczeństwa i od tego czasu wszystko robię bezpiecznie. Dzisiaj jadę już do domu, ale obiecałem wujkowi, że na następne wakacje także przyjadę. Bardzo mi się podobało i na pewno tutaj wrócę.



Dożynki w Więszyćcach

Więszyćce to wioska, w której mieszkam, uczę się i chodzę do kościoła. Ostatnim wielkim wydarzeniem były dożynki wiejskie, które odbywają się co roku po zakończonych żniwach. W ostatnią sobotę i niedzielę sierpnia pan sołtys ze swoją radą wybierają starostę i starościnę. To oni podczas uroczystej mszy dziękczynnej składają na ołtarzu chleb i wino. Cztery dziewczyny, ubrane w śląskie stroje ludowe, wnoszą do kościoła piękną, dużą koronę zrobioną z ziaren zbóż i słomy. Po mszy rozdawane są poświęcone chlebki.

Dzień wcześniej, w sobotę, jest poczęstunek kołaczem i zabawa taneczna. Żeby zrobić koronę dożynkową, kobiety spotykają się w świetlicy, nawijają ziarenka na druty i gaworzą.

– Co dzisiaj dobrego nam przygotowałaś? – pyta pani Monika panią sołtysową.

– A zrobiłam babkę marmurkową, a do tego dostaniecie jeszcze herbatkę z cytryną – odpowiada. I tak mijają wieczory, a korona nabiera blasku.

Kolejnym zwyczajem w Więszyćcach jest palenie żuru w ostatnią środę Wielkiego Postu. Mieszkańcy obcinają gałęzie drzew i krzewów w swoich ogródkach, a potem składają drewno na wyznaczonym miejscu i powstaje duży stos. Zapala się go w środę żurową i pali się „Judasza”.

Na ostatnim takim ognisku Ania powiedziała do mnie:

- Aga, patrz! Tam na łące stoi bocian. Chodź, podejźmy do niego.

- Tak, tylko bądź cicho, żeby go nie spłoszyć – odpowiedziałam.

I poszłyśmy, ale rodzice zaraz nas wołali, bo robiło się ciemno.

Ciekawym zwyczajem w mojej wsi są jeszcze uroczystości z okazji Dnia Matki i święt Bożego Narodzenia, obchodzone w Mniejszości Niemieckiej. Występują tam dzieci z mojej szkoły, które przygotowuje pani Ela Freier. W czasie występów musimy mówić po śląsku lub po niemiecku. Pani Ela zawsze powtarza nam:

- Nie stresujcie się, wszystko będzie dobrze.

W Więszyćcach jest jeszcze zwyczaj organizowania procesji w dzień św. Marcina, św. Urbana i w Boże Ciało. Organizowane są też festyny wspólnie z radą sołecką, szkołą, strażakami i Mniejszością Niemiecką.

Bardzo podobają mi się zwyczaje obchodzone w Więszyćcach i myślę, że będziemy wszystkie tradycje nadal utrzymywać, bo one jednoczą wszystkich mieszkańców.

Dożynki

Pani Basia mieszka w Więszyczach, małej miejscowości w województwie opolskim. Ma męża i trójkę dzieci: Anię, Zosię i Janka. Wspólnie prowadzą gospodarstwo i chętnie udzielają się w życiu wsi.

Jak co roku latem, pani Basia, jej córki i inne kobiety spotkały się w sali Koła Gospodyń Wiejskich. Na pierwszym spotkaniu przedstawiono, jak ma wyglądać korona żniwna. Każdego dnia wieczorem panie wspólnymi siłami robiły najważniejszy symbol żniw. Przy miłej rozmowie praca szła szybko, a korona w dwa tygodnie była gotowa.

Mąż pani Basi, pan Andrzej, był sołtysem Więszycz. W tym okresie miał ręce pełne roboty. Żniwa dobiegały końca, a pracy było mnóstwo. Pewnego wieczoru podczas kolacji ustalali szczegóły dożynek.

– Janku, skoro masz już prawo jazdy na traktor, to możesz podczas dożynek jechać z jedną przyczepą – powiedział pan Andrzej.

– Jasne, tylko ktoś musiałby mi pomóc w ozdobieniu jej – odpowiedział Janek.

– Ja i Zosia chętnie ci pomożemy – odparła Ania, nastoletnia siostra Janka. Zosia kiwnęła głową, że się zgadza.

– Kto mógłby jechać na przyczepie? – spytał chłopiec.

– Sąsiad obiecał, że załatwi parę osób i wspólnie pomyślą nad hasłami na przyczepę – powiedział pan Andrzej.

Dożynki miały się odbyć w niedzielę. W sobotę pan Andrzej razem z innymi mężczyznami stawiali namiot, w którym miała się odbyć zabawa dożynkowa. W tym samym czasie w sali Koła Gospodyń Wiejskich panie piekły kołacz na niedzielne święto. Dzieci pani Basi też nie próżnowały. Cały dzień pomagały w ozdabianiu przyczepy. Wieszały słoneczniki, kłosy zbóż i różne ozdoby. Przyczepę udekorował również zabawny napis dotyczący żniw i rolników.

W końcu nadszedł dzień dożynek. Wszystko zaczęło się od uroczystej mszy w kościele w Więszyczach. Na środku ustawili się starostowie dożynkowi, którzy nieśli wino i chleb, a za nimi cztery kobiety w strojach ludowych, które niosły koronę żniwną. Po mszy i obiedzie mieszkańcy udali się na boisko, gdzie miały się odbyć dożynki. Po chwili na miejsce przybył korowód. Na początku jechał sołtys z rodziną, wioząc koronę żniwną. Tuż za nimi jechał Janek, wioząc na przyczepie paru mieszkańców Więszycz, którzy obsypywali dzieci cukierkami. Pan Andrzej zaprosił wszystkich do wspólnej zabawy w namiocie, gdzie na gości czekał pyszny kołacz i kawa. Mieszkańcom przygrywał tamtejszy zespół muzyczny. Śpiewom i tańcom nie było końca.